

MAŁGORZATA ANNA PACKALÉN

## DOKĄD ZMIERZAMY?

ODCZYTYWANIE DWÓCH RZECZYWISTOŚCI  
PRZEZ PRYZMAT BADAŃ GENDEROWYCH

---

W OSTATNICH DZIESIĘCIOLECIACH, ZARÓWNO W EUROPIE, JAK I W POLSCE, MAJĄ miejsce liczne przemiany polityczno-społeczne. Przystąpienie Polski do Unii Europejskiej i konsekwencje tego wydarzenia przyczynią się z pewnością do wzrostu uczestnictwa kobiet w życiu społecznym, co z kolei pociągnie za sobą potrzebę zwiększenia i aktualizację kwalifikacji kobiet na rynku pracy.

Czy jednak proces ten przebiegać będzie równolegle do procesu równouprawnienia kobiet i mężczyzn? I czy w związku z powyższymi wydarzeniami politycznymi i zauważalną w Polsce swoistą transformacją kulturowej i społecznej tożsamości, nastąpiły również zmiany w sposobie myślenia i traktowania kobiet? Innymi słowy: jak to jest w Polsce ze świadomością „genderową”? Pozwolę sobie podzielić się w niniejszym artykule kilkoma refleksjami na ten temat, korzystając z podwójnego niejako zasobu doświadczenia, jakie daje mi polskie pochodzenie i częste kontakty z Polską oraz znajomość – po wielu latach pobytu w Skandynawii – realiów tych krajów w tym zakresie, zwłaszcza realiów szwedzkich. Zacznę od przypomnienia paru znamienych faktów.

W 1989 roku na konferencji episkopatu Polski poświęconej wychowaniu młodzieży sformułowano m.in. poniższe wytyczne odnośnie roli dziewcząt w społeczeństwie: „Należy przygotowywać młode dziewczęta przede wszystkim do ich ról żon i matek, a nie akcentować ich aspiracji intelektualnych”<sup>1</sup>.

Dokładnie dziesięć lat później, w październiku 1999 roku, ceniony skądinąd za swoje poglądy biskup Tadeusz Pieronek, wypowiadając się na temat różnych napływających z Zachodu do Polski mód (np. ideologii gejowskiej), stwierdził: „Propaguje się [dzisiaj] homoseksualizm, eutanazję, feminizm... Nie twierdzą, że nie trzeba np. dokonywać pewnych zmian prawnych, zrównujących kobietę

---

<sup>1</sup> Cyt. za: M. Janion, *Kobiety i duch inności*, Warszawa 1996, s. 325.

z mężczyzną.”<sup>2</sup> Jednakże, jak ostrzega biskup Pieronek, „radikalne żądania takich grup mogłyby zagrozić porządkowi naturalnemu”<sup>3</sup>.

Homoseksualizm, eutanazja i feminizm – tu w jednym zdaniu, w kontekście spekulacji na temat ewentualnego zakłócenia porządku w naturze. Nie ma chyba wątpliwości co do tego, że Polska, u progu nowego tysiąclecia, stanowi nadal przykład społeczeństwa patriarchalnego, opierającego się na tradycyjnym rozumieniu podziału ról społecznych między kobietami a mężczyznami. Szczególnie zaś obecne w świadomości społecznej przekonanie o niepodważalnym charakterze tego, co przywykło się w naszej kulturze określać jako „naturalną” rolę kobiety, a przez co rozumie się jej biologiczne posłannictwo, symbolizowane i konkretyzowane przez ciężę i macierzyństwo, jest nadal znamienne dla roli i pozycji kobiety w Polsce.

Duży wpływ na to stanowisko mają obowiązujące kody kulturowe oraz – w jeszcze większym stopniu – religijne. Głęboka część dla Marii Panny, Bogurodzicy, należy tu do najbardziej znamiennych narodowych symboli, podobnie jak miłość do ojczyzny. Stąd też zapewne kobieca symbolika „macierzyństwa” zawiera specyficznie „rodzimy” element, mianowicie silnie w polskiej historii i kulturze zakodowany symbol „Matki Polki”. Bowiem Matka Polka to nie tylko matka w powszechnym znaczeniu tego słowa, a więc uosobienie macierzyństwa, konotująca dobro, ciepło i oddanie. To także i ponadto matka ofiarna i cierpiąca, która, na podobieństwo Bogurodzicy, poświęca swoje dzieci (zwłaszcza synów) w imię i na rzecz wolności Ojczyzny. Spełniając się nie tylko w służbie macierzyństwa, ale też w służbie narodu, stanowi tym samym silnie emocjonalnie i symbolicznie naładowaną metaforę zarówno miłości matczynej, jak i miłości ojczystej. Znajduje to rzecz jasna odzwierciedlenie również w literaturze<sup>4</sup>.

Ta właśnie silna tradycja jest moim zdaniem powodem tego, że zagadnienia związane ze społeczną rolą kobiet nadal budzą, zwłaszcza gdy podporządkowane są feministycznemu prądowi, sprzeczne uczucia w dzisiejszej Polsce. Kiedy w 1989 roku złożono w Sejmie projekt ustawy dotyczący równego statusu społecznego kobiet i mężczyzn, projekt ów został wyśmiany przez większość posłów. „Te zwariowane baby próbują zrobić wielką aferę ze swoich spraw” – opinia ta, jeśli wierzyć komentatorowi „Tygodnika Solidarność”<sup>5</sup>, stanowiła, i to nie

<sup>2</sup> J. Makowski i J. Strzałka, *O homoseksualizmie*. „Tygodnik Powszechny” 1999, nr 47 (21.11.1999), s. 10.

<sup>3</sup> Tamże.

<sup>4</sup> Poruszam szerzej te i podobne kwestie w moim artykule: *Nieobecna obecność: kobieca mimikra na przykładzie wybranych utworów Nataszy Goerke i Olgi Tokarczuk*, „Postscriptum” 2006, nr 2, s. 34–45; również w: *Literatura, kultura i język polski w kontekstach i kontaktach światowych*, w: *III Kongres Polonistyki Zagranicznej, Poznań, 8–11 czerwca 2006 roku*, red. M. Czermińska, K. Meller, P. Fliciński, Poznań 2007, s. 509–519; także w: „*Komża i majtki*”, czyli *provokacja tradycji w polskiej literaturze współczesnej*, „Teksty Drugie” 2004, nr 6, s. 157–173.

<sup>5</sup> Cyt. za W.M. Darski, *Aktywny podmiot alienacji*, „Tygodnik Solidarność” 12.02.2001.

dalej jak w styczniu 2001 roku, reakcję większości członków w kuluarach parlamentu na postulaty o charakterze feministycznym, a przynajmniej za takie odbierane były one przez osoby niechętne chociażby samemu temu pojęciu, nie mówiąc już o całej doktrynie. Niewiele się niestety zmieniło na tym froncie w ciągu ostatnich lat.

Celem tego artykułu nie jest prowokowanie dyskusji na temat istoty feminizmu, co nie znaczy, że nie zasługuje on na takową, szczególnie w kontekście przytoczonych powyżej uwag. Bezsporny jest bowiem fakt, że słowo *feminizm* w dalszym ciągu używane jest w Polsce współczesnej bardziej jako przez(wyz)wisko niż pojęcie. Winą za to można jednak obarczyć nie tylko wyłącznie mężczyzn. Świadczy o tym dobitnie gwałtowna debata na temat istoty feminizmu i jego wpływu na młodszą część społeczeństwa, jaką zapoczątkowała na początku obecnego tysiąclecia Agnieszka Kołakowska. Z zawodu filozof, przebywająca od lat w Stanach Zjednoczonych, Agnieszka Kołakowska tak oto m.in. pisze w artykule opublikowanym na łamach „Rzeczpospolitej”:<sup>6</sup>

Dotarła do mnie z Polski przynębiająca wiadomość. Okazuje się mianowicie, że na Uniwersytecie Warszawskim istnieje wydział o nazwie „Gender Studies”. [...] Smutna to rzecz i niepokojąca. Świadczy bowiem [...] o tym, że po Polsce krąży groźna amerykańska choroba, z trudem uleczalna, zwana polityczną poprawnością. Choroba ta atakuje mózg, powoduje całkowitą i definitywną utratę zdrowego rozsądku, zdolności do racjonalnego myślenia i – co może najsmutniejsze – poczucia humoru.<sup>7</sup>

Artykuł ów pociągnął za sobą istną lawinę opinii na temat feministycznych trendów. Fakt, że córka znanego filozofa, mieszkająca w kraju, który z dawien dawna stanowi dla Polaków swoisty punkt odniesienia, negatywnie oceniła trendy feministyczne w Polsce, legitymował najwidoczniej napastliwy czy wręcz pogardliwy ton wielu wypowiedzi. Opinie pozytywne utonęły niemal w powodzi zakwalifikowanych negatywnych stereotypów na temat feminizmu. I nic dziwnego, skoro większa część społeczeństwa polskiego nadal na hasło „feminizm” czy „feministka” reaguje spuszczeniem przyłbicy, przystępując do werbalnej walki, której dzielnie sekunduje większość polskich polityków oraz – co ma w tym kontekście największe znaczenie – władze polskiego Kościoła katolickiego.

W piśmie „Nasz Dziennik” na przykład zamieszczono na początku obecnego tysiąclecia taką oto definicję współczesnego feminizmu:

Feminizm jako jeden z nurtów wielkiej soc-liberalnej utopii, ze swej istoty godzi w same fundamenty chrześcijaństwa. Propaganda „wyzwolonych dam” odrzuca wiarę w jednego Boga (krytyka katolicyzmu i wskrzeszanie religii pogańskich), rozbija rodzinę (rozwoły), szerzy rozwiązłość (środki antykoncepcyjne) i popiera dzieciobójstwo (tzw. aborcja)<sup>8</sup>.

<sup>6</sup> J. Kapusta, A. Kołakowska, *Feminizm. Brygady politycznej poprawności*, „Rzeczpospolita” 29.01.2000.

<sup>7</sup> Tamże.

<sup>8</sup> Cyt. za: „Polityka” 2000, nr 28 (8.07.2000), s. 98.

Nic dodać, nic ująć. Z kolei w wywiadzie udzielonym „Gazecie Wyborczej” cytowany na początku biskup Tadeusz Pieronek tak oto w styczniu 2002 wypowiedział się na temat ówczesnej minister Izabeli Jarugi-Nowackiej i jej propozycji dotyczących ustanowień Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn: „To feministyczny beton, który nie zmieni się nawet pod wpływem kwasu solnego.”<sup>9</sup>

Odniesienie do kwasu solnego jest przerażające w swej brutalności, szczególnie w kontekście doniesień z kraju Trzeciego Świata o używaniu kwasu solnego wobec kobiet wyłamujących się z tradycyjnego kanonu społecznych reguł. Jeśli ponadto słowa te padają z ust przedstawiciela władzy kościelnej, przynoszą podwójną szkodę, sankcjonując bowiem wszelkie uprzedzenia wobec ruchów feministycznych w Polsce, podpierając je majestatem samego Kościoła katolickiego, zajmującego, jak wiadomo, zaszczytne miejsce, jeśli chodzi o kształtowanie polskiej opinii publicznej. Tym bardziej, że w sukurs Kościołowi przychodzą niezrządki przedstawicieli rządu – wyjątkowo tu zgodni, jeśli chodzi o ironiczne i pełne dystansu traktowanie tego zjawiska. Najlepszym przykładem jest anegdotalne już wręcz uczestnictwo w czerwcu 2000 roku ówczesnego ministra ds. rozwoju regionalnego, Jerzego Kropiwnickiego, w *Międzynarodowej Konferencji Poświęconej Prawom Kobiet* w Nowym Jorku. Jego wypowiedzi świadczyły o zajęciu stanowiska identycznego z delegacjami m.in. Libii i Iranu. Publicysta i satyryk Ryszard Marek Groński skomentował to w następujący sposób:

Przemoc w rodzinie nazwał [Kropiwnicki] problemem marginalnym. Dyskryminacji kobiet nie zauważył w ogóle. Mówienie o tym wyraźnie go zbrzydziło, kojarząc się z pedofilią i zachętami do aborcji. Żeby o to mieć pretensje do ministra? Przemoc w rodzinie to naprawdę drobiazg. Sińce po jakimś czasie zejdą, bez zębów – jak powiedział Lec – większa swoboda języka, wybite oko można zastąpić szklanym. [...] Prawa kobiet? Szarmanci znad Wisły, całunicy po łapkach zawsze wiedzieli: kobiety nie mają praw, tylko przywileje. Natomiast bezczelnicy [...] odpytywali Kropiwnickiego, dlaczego to on właśnie przewodniczył polskiej delegacji. Wyřęczając panie. Odpowiedź ministra była stanowcza: – „Dlatego, że jestem członkiem rządu.” To wiele wyjaśnia<sup>10</sup>.

Utrzymany w sarkastycznym tonie komentarz Grońskiego jest dowodem na to, że nie wszyscy męscy krytycy, politycy czy publicyści dzielą negatywizujące i ośmieszające ruch feministyczny nastawienie. Przygnębiający jest natomiast fakt, że nie można, niestety, oczekiwać, iż w obronie tych ruchów ruszą kobiety. Nawet popularne w ostatnim czasie pisarki, takie jak np. Katarzyna Grochola, Barbara Kosmowska i in. nie są w swych utworach bynajmniej łaskawe feministkom. Co więcej – są one w tych powieściach wyśmiane, przedstawione jak w krzywym zwierciadle, gdzie odbijają się wszystkie negatywne sądy na ich temat, jak choćby w książce Katarzyny Grocholi pt. *Nigdy w życiu*, skądinąd zresztą sfilmowanej. Czytamy tam:

<sup>9</sup> Cyt. za: „Kalendarium Wydarzeń OŚKa Informuje”, luty 2002.

<sup>10</sup> R.M. Groński, *Testy na protesty*, „Polityka” 2000, nr 27 (1.07.2000).

Feministka do mnie wpadła. Feministka jest pełna jadu, mocno podlanego intelektualizmem. Ona dużo czyta, dużo wie, w racjonalizowaniu bije na głowę znanych mi mężczyzn (oraz niektóre kobiety). A mimo to popołudnie byłoby udane i miłe. [...]. Na nieszczęście moje koty pojawiły się na horyzoncie. Intelektualistka się ożywiła, otworzyła okno, wpuściła wszystkie trzy i zapytała, czy kastrowane. Błysk w jej oku świadczył, że temat kastracji nie jest jej obcy i że oto otwierają się przed nami niezmiarzone możliwości dyskusji – że tak się wyrażę – jądrowej<sup>11</sup>.

Stereotyp feministki, czyli – żeby posłużyć się opisem takowej z powieści Grocholi – „niezrealizowanej kobiety zawsze w spodniach, która może tylko zazdrościć kobietom ich kobiecości, a sama nie przywiązuje wagi ani do swoich poglądów, ani wyglądu”<sup>12</sup>, jest widać w polskiej świadomości ogółu bardzo silnie zakorzeniony. A przecież bohaterki obu tych powieści to współczesne, inteligentne, zaradne, samodzielnie i dzielnie walczące o byt – daleko odbiegające od modelu typu „cura domestica” à la Pologne. Ową poglądowo-obyczajową dychotomię i ambiwalencję trafnie podsumowała Kazimiera Szczuka, pisząc, że kobiety polskie „nie identyfikują się ze sferą publiczną. Psioczą na facetów po kątach, ale słowo »feminizm« traktują jak obelgę. Są w swoim mniemaniu wyemancypowane, lecz domowym sposobem”<sup>13</sup>.

Można by się zastanawiać, skąd bierze się owa niechęć większości społeczeństwa polskiego do feminizmu, podtrzymywana gwoźli absurdu również przez same kobiety i to nawet te, które z racji swego wykształcenia i pozycji zawodowej powinny być bardziej świadome pułapek społecznej struktury. Tymczasem tak nie jest, sądząc przynajmniej z wypowiedzi, jaką np. wygłosiła w roku 1999 ówczesna posłanka, późniejsza (w r. 2001) wiceminister kultury Aleksandra Jakubowska, stwierdzając:

W Polsce kobiety nie są dyskryminowane. Ja nigdy nie byłam. To prawda, że kobieta czasem musi wypaść dwa razy lepiej od mężczyzny. Ale nie ma się co nad tym użalać. Myślę, że pewne role są z góry ustalone i nie wolno ingerować w coś zastrzeżonego dla jednej płci<sup>14</sup>.

Powyższa wypowiedź – a podobnych w tonie i przekazie było i nadal jest wiele w polskich mediach w ostatnim czasie – stanowi dla mnie typowy przykład zupełnego braku świadomości „genderowej”. Wyjaśniam tu, że – według najnowszych badań feministycznych – posługuję się pojęciem gender na określenie płci nie biologicznej, ale tzw. „płci kulturowej”, tzn. będącej konstruktem, czy – inaczej mówiąc – wytworem danej społeczności i kultury, stanowiącej zbiór norm określających warunki zachowań oraz postępowania kobiet i mężczyzn. Inaczej

<sup>11</sup> K. Grochola, *Nigdy w życiu*, Warszawa 2001, s. 271.

<sup>12</sup> Tamże, s. 88.

<sup>13</sup> K. Szczuka, *Projekt krajowy "babbo"*, „Res Publica Nova”, listopad 2001, s. 89.

<sup>14</sup> Cyt. za: M. Hausman, *Kruszynka w szponach feminizmu*, „Rzeczpospolita” 18.05.2002.

mówiąc, mam tu na myśli przyjęte przez ogół danego społeczeństwa wzorce „kobiecości” i „męskości”, a więc określające i determinujące byt społeczny kobiet i mężczyzn.

Pojęcie „gender”, wprowadzone w USA już w latach 60. właśnie na odróżnienie płci biologicznej od „płci kulturowej”, jest dziś w Szwecji pojęciem egzystującym w świadomości każdego wykształconego Szweda czy Szwedki, przenikając wszystkie niemal dziedziny życia i nauki. Zwłaszcza dyskusje na temat różnic w statusie i prestiżu społecznym kobiet i mężczyzn przybrały w ostatnich latach w Szwecji na sile i intensywności. Nie podważają założenia, że nie może być mowy o społeczeństwie bez pewnych stałych norm, feministki szwedzkie (i rzecz jasna nie tylko szwedzkie) starają się od lat zwrócić uwagę ogółu na fakt, że normy te są różne dla kobiet i mężczyzn i że mężczyźni cieszą się w niemal każdej dziedzinie życia społecznego większymi przywilejami niż kobiety. Co więcej – normy te są tak zakodowane w świadomości ogółu, że najczęściej obie strony nie zdają sobie nieraz sprawy z tego, że im podlegają. Wyobrażenia o przywilejach i ograniczeniach wynikających z płci biologicznej i określające także płć kulturową przenikają sposób myślenia i naznaczają piętnem nie tylko seksualność i życie rodzinne obywateli, ale także determinują rynek pracy, politykę, religię, prawo itd.

Jednakże podczas gdy słowo „feminizm” budzi w Polsce niechęć czy prowokuje do ironiczných komentarzy, tak w Szwecji odżegnywanie się od feminizmu zupełnie nie uchodzi. Sam (były obecnie) premier Göran Persson oświadczył kilka lat temu publicznie, że jest zagorzałym feministą. Czy oznacza to, że Szwecja jest rajem dla feministów/feministek, a tym samym krajem rzeczywiście w pełni równouprawnionym?

Nie, oczywiście, że nie. Faktem jest jednak niewątpliwym, że pozycja społeczna i finansowa kobiet w Szwecji należy do najwyższych w Europie, co przybyszowi z Polski, świadomemu tej kwestii, niewątpliwie rzuca się w oczy. Szwecja od kilku dziesięcioleci plasuje się w czołówce listy państw zapewniających swych obywatelom obu płci równouprawnienie – że nie są to puste slogany świadczy chociażby fakt, że ok. 50% ministrów w rządzie to kobiety. Kobiety szwedzkie wykazują dużą aktywność zawodową, wiele z nich wykonuje ponadto tradycyjnie męskie prace. Już w 1958 roku kobietom przyznano prawo zostawiania duchownymi, od roku 1983 kobiety mają formalnie otwartą drogę do każdej kariery, łącznie z armią; w 1998 roku uchwalone zostało prawo o przemocy wobec kobiet, a prawo o równouprawnieniu zostało rozszerzone o termin „molestowania seksualnego”. W 1999 roku w Szwecji wprowadzono też zakaz nabywania usług seksualnych. To tylko kilka z wielu przykładów na szwedzką świadomą politykę równouprawnienia, będącą niewątpliwą konsekwencją upartej kilkudziesięcioletniej działalności skandynawskich feministek.

W konsekwencji jej każda licząca się uczelnia wyższa w Szwecji ma obecnie centrum badań nad problemami genderowymi, tzw. „gender studies” (*centrum för*

*genusforskning*). Perspektywa genderowa przenika wszystkie niemal dziedziny nauki w Szwecji. Okazuje się bowiem, że stereotypy dotyczące obu płci są nadal obecne w życiu każdego z nas. Nic tak wyraźnie tego nie odzwierciedla jak reklamy. Kto reklamuje proszki do prania? Kto rozczuła się nad efektywnością wywabiaczy do plam i jednorazowych pieluszek dla dzieci? Kto wymachuje telewizjom przed nosem płatkami śniadaniowymi? Kto reklamuje coraz to nowe kremy przeciwzmarszczkowe? Szampony? Nowe przyprawy? Jogurty? Itp., itd. Jest to zjawisko równie jawne w Szwecji, jak i – w jeszcze większym stopniu – w Polsce.

Wszystko to niezauważalnie, a jednocześnie nieubłagane utwierdza nas w przyjętych od urodzenia rolach społecznych, bowiem proces ten zaczyna się już we wczesnym dzieciństwie. Widać to po doborze zabawek dla dzieci obu płci: podczas gdy chłopców przygotowuje się do aktywnego działania, dziewczynkę wdraża się od wczesnego dzieciństwa w rolę przyszłej matki. Niedawno na spotkaniu organizacji *Zonta International* w Uppsali jedna z członkiń opowiedziała nam, jak w przedszkolu jej córki personel rozdzielił niedawno toalety dzieci. Toaletę dla dziewczynki wymalowano na różowo, okna przyozdobiono różnymi różowymi firankami z falbankami oraz powieszono na ścianach kolorowe obrazki, przedstawiające sceny z bajek, typu: Czerwony Kapturek, Myszka Miki, Kubuś Puchatek itp. Ściany toalety dla chłopców pomalowane zostały na ciemny kolor, a ozdobiły je rysunki i fotografie najnowszych modeli samolotów, samochodów, komputerów. Znaczy to, że nawet w tak świadomej problematyki genderowej Szwecji, stereotypy dotyczące akcesoriów i atrybutów przynależnych poszczególnym płciom nadal są równie trwałe jak kiedyś. Widać, ile czasu trzeba, żeby zmienić pokutującą od wieków świadomość.

Stąd też badania naukowe prowadzone z perspektywy genderowej (*ur genusperspektiv*) w Szwecji dotyczą wszystkich dziedzin. Na Wydziale Językoznawstwa Uniwersytetu w Uppsali, do którego przynależy również kierowana przeze mnie polonistka, zrealizowano ostatnio projekt, którego celem było zbadanie francuskich i niemieckich materiałów dydaktycznych (a więc podręczników do gramatyki, składni, frazeologii itp.) z perspektywy genderowej. Projekt zakończyło wydanie pracy pod znamionym tytułem: „Gdy dostanę wypłatę, moja żona pójdzie sobie kupić nowy kapelusz”<sup>15</sup>. Oczywiście jest to cytat z jednego z podręczników, ściślej mówiąc z podręcznika do gramatyki francuskiej, pokazujący, jak wszystkie tu przeze mnie wymienione stereotypy myślenia dotyczące kobiet i mężczyzn, odzwierciedlają się w przykładach językowych. I tak kobiety opisywane są najczęściej według atrybutów związanych z wyglądem i tzw. „kobiecy-mi” cechami charakteru (dobra, pracowita, uczynna, pobożna, cnotliwa), podczas

<sup>15</sup> Bo Andersson, Carina Andersson, Ulf Norberg, Coco Norén, „*När jag får min lön, tänker min fru köpa en ny hatt.*” *Granskning av övningsmaterialen i Franska A och Tyska A ur ett genusperspektiv*, Uppsala 2005.

gdy mężczyzn ocenia się według kryteriów związanych z ich predyspozycjami intelektualnymi i umiejętnością działania. Przykładem jest choćby stopniowanie przymiotników, gdzie „Anna jest ładniejsza/milsza/skromniejsza niż jej koleżanki”, za to „Franciszek jest bardziej zdolny/zdecydowany/aktywny od Filipa”. W hierarchii zawodowej to mężczyznom przypada palma pierwszeństwa, jeśli chodzi o bardziej intratne zawody, oni też wiodą prym w stwierdzeniach typu: „Jako godny reprezentant zespołu, Jan pojechał na międzynarodowy kongres”, podczas gdy „Maria bardzo dzielnie opiekowała się chorą matką”.

Dodam od siebie, że moi szwedzcy studenci od lat podśmiewają się z tekstów wydanych w Polsce podręczników do nauki języka polskiego. Dla przykładu wspomnę tu książkę Janusza Kucharczyka, pt. *Zaczynam mówić po polsku*<sup>16</sup>, w której role społeczne są bardzo wyraźne: kobiety/studentki chodzą po zakupy, przygotowują posiłki, pilnują porządku, ponadto też wychodzą na nieszkodliwe kretynki w żartobliwych sytuacjach, podczas gdy ich koledzy/studenci charakteryzują się dużą aktywnością, z pobłażliwą wyrozumiałością traktując swoje koleżanki z grupy czy przyjaciółki od serca.

Nie ulega wątpliwości, że nie tylko w Polsce to właśnie *męskość*, w dosłownym i przenośnym tego słowa znaczeniu, nadal stanowi zarówno punkt wyjścia, jak i miarę wartości, a przede wszystkim normę społecznej akceptacji. Doskonale ilustrują to przytoczone przez dwie szwedzkie feministki młodszego pokolenia powiedzonka, będące w powszechnym obiegu, które dopiero po zastanowieniu się nad nimi odkrywają nam głębsze, przewrotniejsze znaczenie danej wypowiedzi. Mam tu na myśli niedawno wydaną w Szwecji książkę Lizy Marklund i Lotty Snickare, której tytuł zapożyczono od znanej feministki Madeleine Albright i jej powiedzenia: „W piekle jest specjalne miejsce dla kobiet, które sobie nie pomagają”<sup>17</sup>. Jedna z tych historyjek brzmi tak oto: do grupy młodych kobiet podchodzi mężczyzna i pyta: „A co wy tu dziewczynki tak sobie same siedzicie?” Kobiety na to: „Jak to same? Przecież jest nas siedem?” Na przykładzie podobnych scen z życia szwedzkiego społeczeństwa autorki książki bardzo sugestywnie pokazują mechanizmy wdrażania obywateli od najwcześniejszych lat do określonych tradycją ról społecznych.

Widąc z tego, że nawet Szwecja nie jest aż tak pod tym względem wyzwolona, jak mogłoby się wydawać. Śmiem jednak twierdzić, że pod względem świadomości genderowej wyprzedziła Polskę o wiele lat. Jak już wspomniałam, prowadzi się tu obecnie badania z perspektywy genderowej we wszystkich dziedzinach, nie tylko humanistycznych. Na przykład Chris Bingefors, profesor na Wydziale Farmacji Uniwersytetu w Uppsali, prowadzi badania nad różną reakcją kobiet i męż-

<sup>16</sup> J. Kucharczyk, *Zaczynam mówić po polsku*, Łódź 1995 (i dalsze wyd.).

<sup>17</sup> Lisa Marklund, Lotta Snickare, *Det finns en särskild plats i helvetet för kvinnor som inte hjälper varandra*, Stockholm 2005.

czynn na ból oraz na te same leki. W jednym ze swoich artykułów Bingefors pisze również o różnym podejściu lekarzy do tego samego schorzenia w zależności od tego, czy pacjentem jest kobieta, czy mężczyzna<sup>18</sup>. Wyniki jej i podobnych badań pokazują ogólną niestety – choć na pewno nieświadomą – tendencję lekarzy do traktowania pacjentów-mężczyzn z większą powagą i uwagą, podczas gdy dolegliwości kobiece bardzo często są bagatelizowane. Podobne badania z perspektywy genderowej prowadzą prawnicy, socjologowie, biolodzy itp.

W Polsce – śmiem twierdzić – świadomości genderowej (*genusmedvetande*) nie ma, a przynajmniej nie ma jej na szerszą społeczną skalę. Polaków interesują oczywiście sprawy ogólnoludzkie i uniwersalne, ale pod tymi pojęciami rozumiane są przede wszystkim sprawy *męskie*, bo tylko te są uważane za normatywne. Inaczej mówiąc, *męskocentryzm* nadal jest uznawany za obowiązujący paradygmat. Nie muszę chyba nikomu przypominać, że to właśnie męski parlament przegłosował w Polsce w 1993 roku ustawę o aborcji i do dzisiejszego dnia kobiety nie mogą jej zmienić. Negatywny stosunek dużej części społeczeństwa do przekraczania przez kobiety tradycyjnych granic objawia się niestety nadal ciągłym rozszerzaniem sfer zjawisk czy pojęć oznaczonych piętnem tabu, a dotyczących np. odmiennej orientacji seksualnej (o czym dalej), środków antykoncepcyjnych, wolności seksualnej czy też zachowań w inny sposób naruszających normy obyczajowe i społeczne. Musi się zatem dokonać zmiana tej świadomości. Walczą o to polskie feministki: Krystyna Kofta, Sławomira Walczewska, Kinga Dunin, Agnieszka Graff i wiele innych badaczek znanych ze swoich odważnych i celnych tekstów oraz cenionych w kraju i poza krajem. Oby w ich ślady poszły kolejne generacje młodych kobiet i mężczyzn. I oby zaoszczędzono kobietom (jak też mężczyznom) w Polsce podobnych artykułów jak opublikowany dwa lata temu w tygodniku „Wprost” tekst pt. *Kobiecizm kontra kobiecość*<sup>19</sup>, rozpoczynający się stwierdzeniem: „Po dyktaturze proletariatu nastąpiła dyktatura feministek”. Jest to artykuł tendencyjny, pełen zjadliwej ironii i – co najgorsze – ignorancji, jednym słowem w stylu *nowomowy* rodem z czasów komuny.

Szwecja jest w tym względzie bardziej wyemancypowana, ale czy można rzeczywiście uznać ją za idealne państwo w kwestii równouprawnienia? Zamiast odpowiedzi na to prowokujące pytanie pozwolę sobie przytoczyć refleksję jednej z czołowych szwedzkich feministek, historyka literatury, profesor Ebby Witt-Brattström, która stwierdza z typowym dla siebie trzeźwym osądem sytuacji: „Dopiero ten mężczyzna, który odmówi przyznania mu podwyżki pensji, jeśli jednocześnie podwyżki tej nie dostanie jego koleżanka z pracy, wykonująca do-

<sup>18</sup> Chris Bingefors, „Varannan kvinna i Uppsala län har smärtproblem” [Co druga kobieta w województwie uppsalskim cierpi na ból], *Uppsala Nya Tidning*, 2005–08–27.

<sup>19</sup> B. Wildstein, *Kobiecizm kontra kobiecość*, „Wprost”, nr 1162 (13 marca 2005).

kładnie te same czynności za niższą płacę, ma szansę przyczynić się do pozytywnego rozwoju procesów równouprawnienia.”<sup>20</sup>

A więc wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma, albo inaczej: uczmy się od siebie nawzajem. Wracając jednak do literatury, chciałam na zakończenie mych rozważań zwrócić uwagę na pewien znamieny fakt dla literatury polskiej. Otóż od kilku lat ukazują się w Polsce książki autorstwa najmłodszej generacji kobiet pisarek podejmujące nowe wątki: sprawę aborcji, gwałtu, przemocy w rodzinie itp. A także – co ważne w tym kontekście – miłość lesbijską. Można założyć, że jest to dopiero początek nowej fali literatury zajmującej się tematem homoseksualizmu w ogóle, a w szczególności kwestią stosunków uczuciowych między kobietami, zwłaszcza że, jak słusznie podkreśla Kazimiera Szczuka, „ciało, seks, seksualność są w polskiej literaturze słabo obecne, a w literaturze kobiet bardzo słabo”<sup>21</sup>.

W literaturze krajów zachodnich motyw homoseksualności zaistniał (przynajmniej w takim stopniu i tak otwarcie) już o wiele wcześniej. Również literatura szwedzka ma na tym polu spory dorobek. Podobnie motyw miłości lesbijskiej od lat gości na łamach kart współczesnych powieści szwedzkich. W Polsce pierwszą pisarką niekryjąca swojej orientacji seksualnej była Izabela Filipiak. Utwory jej, podejmujące wątki lesbijskie (jak choćby *Pershing* z tomu opowiadań *Niebieska menażeria*, 1997), nie stawały się jednak jeszcze przykładem literatury lesbijskiej, a funkcjonowały raczej jako literatura „kobieca” lub feministyczna. Symptomatyczny jest też fakt, że dramatu Filipiak, pt. *Moje życie królicze*, całkowicie poświęconego tej tematyce, do dziś nie opublikowano ani nigdzie nie wystawiono.

Inaczej jest w przypadku młodszego pokolenia pisarek, takich jak m.in. Magdalena Okoniewska, Ewa Schilling, Ewa Sonnenberg czy Urszula Raczyńska. Szczególnie powieść Magdaleny Okoniewskiej *Mój świat jest kobietą. Dziennik lesbijki* z 2004 roku, odbiła się echem w środowisku literacko-kulturalnym. Powieść, jak wskazuje tytuł, ma formę dziennika, choć autorka sugeruje jednocześnie, że łączy w nim prawdę z fikcją. Jest to opowieść wrażliwej kobiety, matki dorastającej córki, która ma za sobą nieudane małżeństwo i która wyrwała się nie bez trudu ze środowiska Świadków Jehowy. Ponadto jest lesbijką, a co za tym idzie – niesie to ze sobą niemały problem egzystencjalny, szczególnie w małym miasteczku. Mimo wielu kontrowersyjnych opinii krytycy byli zgodni co do tego, że książka ta odsłania i przybliża pewien aspekt życia społecznego pozostający

<sup>20</sup> Ebba Witt-Brattström, w wystąpieniu pt. „Varför händer det så lite?” [Dlaczego tak mało się dzieje?], *100 ról kobiety. Szwedzko-polska konferencja poświęcona równouprawnieniu kobiet i mężczyzn*, Warszawa, 28.10.2005.

<sup>21</sup> *Literaturo, nie czekaj na miłość*, z Kazimierą Szczuką rozmawia Katarzyna Bielas, „Wysokie Obsady” 29.07.2007, s. 26.

do tej pory w ukryciu, a w najlepszym wypadku w cieniu. Tytuł książki stał się w ten sposób poniekąd metaforycznym zwrotem, obrazującym świat lesbijek, w całym swoim odmiennym, bogatym i fascynującym wymiarze. A jak przyjęła książkę opinia publiczna? Jak można się domyślać – różnie. Nie brakowało głosów protestu, zdziwienia czy też innych skrajnie negatywnych uwag na ten temat. Mimo to książka rozeszła się w nakładzie dwóch tysięcy egzemplarzy, dając niejako początek nowemu trendowi w literaturze polskiej.

Podobnie przyjęte zostały książki młodej pisarki Ewy Schilling, podejmującej tę problematykę. Duży oddźwięk wzbudziła zwłaszcza trzecia jej powieść pt. *Głupiec* (2005), opisująca młodą ambitną nauczycielkę, córkę pastora protestanckiego, która zakochuje się z wzajemnością w obdarzonej dużą charyzmą uczennicy liceum. *Głupiec*, jak podkreśla autorka, to w talii kart Tarota człowiek, który znalazł się nad przepaścią i „jedyną rzeczą, która go może ocalić, jest bezgraniczna wiara w to, że potrafi chodzić po powietrzu”. Słowa te symbolizują trafnie sytuację, w której znalazły się bohaterki powieści, uwikłane w pełną sprzeczności miłość, przeciwko której występują zarówno wszelkie przyjęte normy obyczajowe i wątpliwości moralne, jak też ludzka zaściankowość pod względem myślenia i tolerancji.

To tylko dwa wybrane przykłady z całego szeregu utworów literackich z tej dziedziny. Myślę, że duża jest rola literatury o tej tematyce, chociaż mimo zwiaśtunów nowego trendu nadal, jak słusznie stwierdza socjolożka i znana dziennikarka Kinga Dunin w jednym z reportaży w „Gazecie Wyborczej”, bohaterowie literatury gejowsko-lesbijskiej „wciąż chowają się w szalecie, tylko że jest to szalet coraz większy, lepiej wyposażony i bardziej liberalny. Można w nim spotkać koleżanki i kolegów o rozmaitej orientacji seksualnej. Zabawić się. Przechodnie zaglądnąć przez okna, wciąż zdziwieni, ale coraz rzadziej rzucają kamieniami.”<sup>22</sup>

Zjawisko prozy lesbijskiej komentowała również w swych książkach literaturoznawczyni Inga Iwasiów, ale w zasadzie nie doczekało się ono jeszcze żadnego obszerniejszego omówienia. Jedno jest jednak pewne: aktualna sytuacja społeczna i klimat polityczny w Polsce narzucają niejako palącą wręcz potrzebę podjęcia konkretnych działań prospołecznych, które przyczynią się do zwiększenia udziału kobiet w sferze publicznej – niezależnie od preferencji i orientacji seksualnej, jaka jest ich udziałem. Powstałe w ostatnim okresie utwory literackie o tematyce lesbijskiej – jak również o tematyce obwarowanej do tej pory sferą tabu, jak wspomniana wyżej tematyka aborcji czy gwałtu – są dla mnie znamiennym zwiaśtunem przemian światopoglądowych, jakie prędzej czy później muszą zająć na większą niż dotąd skalę w społeczeństwie polskim, jeśli nadal zamierza ono uważać się za równorzędnego członka i partnera dialogu Unii Europejskiej.

<sup>22</sup> K. Dunin, *Polska homoliteracka*, „Gazeta Wyborcza” 16.12.2005.

Trudno tu nie zacytować jednej z oryginalnych refleksji Stanisława Grodzkiego z jego książki pt. *Rozważania o świecie, na który Bóg wysłał swoją córkę*:

Czy Bóg – wyjąwszy ten jeden jedyny wypadek, poświadczony w Piśmie Świętym, nigdy nie zrobił użytku ze swojej płci? To niemożliwe. Sądzę, że stworzył co najmniej dwa światy. Na jeden z nich posłał swojego syna, a na drugi – córkę. Może uda się nam odkryć ten drugi świat<sup>23</sup>.

I może wtedy kobiety będą mogły wreszcie – jak pisze w jednym z wierszy poetka Katarzyna Suchcicka – „zwyczajnie żyć / bez pamięci o swojej płci”<sup>24</sup>.

---

<sup>23</sup> S. Grodzki, *Rozważania o świecie, na który Bóg posłał swoją córkę*, Kraków 2006, s. 14.

<sup>24</sup> K. Suchcicka, „Stygmat”, *Niebieska pończocha*, Warszawa 1993.